

TURYSTYKA EUROPEJSKA: WIEKI XVI–XIX

*Antoni Mączak**

Wprowadzenie

Pojęcie turystyki, dyskutowane w odniesieniu do czasów dzisiejszych, ma także wymiar historyczny. Nie znaczy to jednak, spieszę zastrzec, by można było „współczesność” (powiedzmy: drugą połowę wieku XX) przeciwstawiać „całej przeszłości”. Choć i w tym zakresie zmiany zachodzą dziś nieporównanie szybciej niż w stuleciach minionych, podróżowanie dla wypoczynku, dla ciekawości innych krajów, czy ogólnie dla przyjemności, odgrywało inną i wciąż zmieniającą się rolę. Było to zarówno wynikiem technicznych warunków podróży, jak i ewolucji etyki. Jeśli na plan pierwszy wysunąć tak wyraźny dziś wypoczynkowy charakter turystyki, to pamiętać trzeba, jak wielkiego wysiłku wymagała jeszcze w XVII stuleciu podróż po Europie, jeśli tylko wychodziło się poza najwyżej rozwinięte kraje i najbardziej w nich uczęszczone szlaki. Nie wolno też zapominać o zmieniającym się z wielu przyczyn stosunku do wypoczynku w ogóle, o etycznych aspektach tego zjawiska.

Dla tych wszystkich powodów dzieje turystyki *sensu stricto* otwiera dopiero schyłek wieku XVI. Wówczas podróż zagraniczna poczyna być dla niektórych grup społecznych niemal obowiązkiem – to z jednej strony, a z drugiej – powstaje wówczas infrastruktura obliczona na obsługę owego ruchu, stopniowo rozwijają się regiony docelowe turystyki.

Jak zwykle, bez większego trudu można wskazać pojedyncze wczesne przykłady zjawisk, które z czasem rozwiną się w skali masowej. Do turystyki można by więc zaliczyć niejedną podróż średniowieczną, choć miotany ciekawością świata podróżny miał z reguły jakiś cel praktyczny: „pusta” ciekawość

* Prof. dr hab. Ryszard Winiarski otrzymał przed śmiercią prof. A. Mączaka wersję roboczą tego artykułu. Niestety prof. A. Mączakowi nie udało się dokonać ostatecznych poprawek i uzupełnień artykułu. Ze względu na liczne walory zdecydowaliśmy się opublikować tekst z niewielkimi odredakcyjnymi poprawkami. Tekst prof. A. Mączaka poddała standardowej korekcie B. Przybyło, niektóre niejasne przypisy zmuszeni byliśmy opuścić, a inne przypisy skróciliśmy, zaznaczając w tekście ingerencję redaktora naukowego prof. Dobiesława Dudka okrągłymi nawiasami.

była wówczas siostrą grzechu. W ogóle, pielgrzymka jako zbożny uczynek wiązała się w trudny dziś do pojęcia sposób z ciężkim grzechem. Oto wątpliwości pobożnego dominikanina z Ulmu (ok. 1480 r.). Ponad tysiąc nocy rozmyślał nad swoim zamiarem, od lat o tym marzył. Pytał ludzi doświadczonych i roztropnych, a wśród nich pewnego starego pielgrzyma-szlachcica (w miastach górnoniemieckich tego czasu pielgrzymowanie było przyjęte w najlepszych sferach kupiectwa i patriarchatu). „Ów z wielkiego wzruszenia serca w te słowa wybuchnął: «Otóż wiedz, bracie, z całą pewnością, że gdyby starczy wiek mnie nie przytłoczył, nikt nie mógłby mnie odwrócić od odbycia zamierzonej peregrynacji.»” Brat Feliks zapytał z kolei (za zezwoleniem przeoryszy) pewną siostrę zakonną. „Ta zaś odrzekła, niezwykle okazując wesołość: «Prędko, prędko idźcie w drogę zamierzoną, próżno dłużej nie zwlekajcie, a Pan niech będzie towarzyszem waszej wędrówki.»”

Pielgrzymki, skoro o tym mowa, pozostawały (i trwają do dziś) w zawiłym związku z turystyką. W zasadzie mają cel odmienny, religijny, i związany z tym swoisty styl. Jednakże – modernizując terminologię – można śmiało widzieć w nich rodzaj, a nawet prekursora, turystyki kwalifikowanej. Zresztą właśnie ruch pielgrzymi, z rangi swej masowości, organizacji i koncentracji celów podróży, rozwinął już w średniowieczu (jakieś trzysta lat przed turystyką świecką *sensu strictiori*) swą własną infrastrukturę: regularnie rozmieszczone kaplice, hospicja i gospody pielgrzymie, które dziś z kolei stanowią atrakcję dla turystów zainteresowanych dawną architekturą. Zgoła świeckie – obok pobożnych – cele pielgrzymowania rysują się często, podobnie jak dziś. Zjawisko było złożone i wieloznaczne; wystarczy wspomnieć, że odbycie dalekiej, kosztownej i ryzykownej pielgrzymki zadawali nie tylko jako pokutę spowiednicy, ale i jako karę sędziowie świeccy. W wiekach XVII i XVIII w krajach katolickich (protestanci pielgrzymek nie uznawali), zwłaszcza w księstwach Rzeszy, starano się urzędowo ograniczyć udział w dalekich pielgrzymkach „ludu”, zwłaszcza wiejskiego, i zakładano dla niego miejscowe ośrodki kultu, co pozwalało ograniczyć czas wędrówki do jednego – dwóch dni świątecznych.

1. Skala i zasięg społeczny wczesnej turystyki

Na rozwój podróży zagranicznych wielki i wielostronny wpływ wywarł renesans. Wzrosła wówczas siła przyciągania Italii, do czego przyczyniła się sława północnowłoskich uniwersytetów. Tak więc już w ostatniej ćwierci XVI wieku zamożna szlachta i mieszczaństwo wielu krajów zwykło wysyłać synów na studia, do Włoch lub do renomowanych uczelni na północ od Alp. Młodzieńcza (często w wieku 12–14 lat), dłuższa, czasem wieloletnia podróż za granicę stała się wówczas także symbolem statusu społecznego. W kra-

jach, gdzie administracja państwowa nabrała cech profesjonalnych (co u nas zaznaczy się dopiero w ostatnich latach I Rzeczypospolitej), edukacja zagraniczna, traktowana bardzo serio i trwająca 2–4 lata, stawiała się w tym czasie warunkiem otrzymania stanowiska w służbie królewskiej. W najlepiej pod tym względem zbadanej Danii przeciętny czas studiów zagranicznych, zwykle w kilku krajach Kontynentu, wynosił ponad 3 lata. Również w Szwecji młodzież szlachecka i *standspersoner* (plebejusze o wysokim statusie) odbywali długie, starannie opracowane podróże po Niemczech, Niderlandach, Włoszech i Francji. Wreszcie w Rosji Piotra I, monarcha w ramach programu modernizacji państwa, wysłał znaczną grupę *dworian w obowiązku*, za własne pieniądze, podróż na Zachód.

Młodzież zapisywała się na uniwersytety, ale poznawała także kraje, odwiedzano wybitnych i ustosunkowanych ludzi. Studiowano *in situ* architekturę militarną, najwyżej rozwiniętą we Włoszech i Niderlandach. Poważne cele podróży, które stawiał synowi ojciec, młodzieniec z reguły doskonale godził z rozrywką; wiele na to dowodów w korespondencji i wspomnieniach. Ostrego rozgraniczenia tych spraw nie da się dziś przeprowadzić: fechtunku i eleganckiej jazdy konnej (ang.: *the Great Horse*) w XVII wieku można się było najlepiej nauczyć w Mediolanie. Gdzie zatem kończyła się przyjemność, a zaczynał znój nauki?

Podjmuje się dziś próby oszacowania liczby podróżujących w ten sposób, wszelkie liczby mogą mieć jednak tylko znaczenie orientacyjne. Do podróżujących panów należy dodać ich niższego stanu wychowawców (guwernerów), którzy niekiedy korzystali więcej niż ich wychowankowie.

Tak rozumiany ruch turystyczny rósł szybko i mimo przestróg konserwatywnych zwolenników tzw. *armchair travel*. W XVII wieku podróż stała się uznanym *passe-temps*. Książę Henri de Rohan, ze znakomitej francuskiej rodziny protestanckiej, w podróżowaniu widział najlepszy sposób zapelnienia czasu, kiedy nie było na horyzoncie... żadnej wojny. Paradoksalnie natomiast wojna domowa i rządy republikańskie w Anglii (1642–1660) przyczyniły się do zwiększenia napływu na kontynent Anglików, w tym także tych, którzy nie będąc koniecznie emigrantami politycznymi, lepiej czuli się wówczas za Kanałem la Manche. Od około 1660 r. pojawiła się stosunkowo liczna grupa uczonych „naturalistów”, zwykle członków powstających akademii i towarzystw naukowych, badających niezbyt systematycznie, ale z wielkim zapałem okazy przyrody żywej, minerały i skamieliny. Intelktualiści, zbieracze odwiedzali się wzajemnie; wymieniali informacje, a niekiedy i zbiory. Uczona podróż uzupełniała intensywną korespondencję między erudytami. Rozpowszechnione już w XVI stuleciu gabinety osobliwości (fr. *cabinets des curiosités*; niem. *Kunst- und Wunderkammer*) przyciągały ciekawych i znawców. Uprzedzając uwagi o ośrodkach zainteresowania turystycznego, warto

zauważyć, że sława bogatych gabinetów osobliwości (niekiedy reklamujących się drukowanymi katalogami) – poprzedników późniejszych muzeów – wzmacniała ruch turystyczny. Ton nadawali temu pomniejsi panujący. Podróże młodych książąt były opisane przez ich dworzan, a rękopisy tych relacji krążyły w sferach dworskich; w Niemczech bywały też publikowane¹.

W wieku XVIII natężenie turystyki znacznie rośnie. Niepomierne wzrasta literatura na ten temat: snobizm nakazuje spisywanie wrażeń z podróży, zaś u schyłku stulecia lokalne pisma zamieszczają opisy nawet niedalekich wycieczek.

Co interesowało, co skłaniało do podróży ludzi epoki Oświecenia? Wieloletnia podróż dla zdobycia wiedzy zmieniła swój charakter, bowiem powstały, zwłaszcza w Niemczech uczelnie nowego typu, kształcące przyszłych oficerów (akademie rycerskie, najstarsze jeszcze w XVI wieku – w Siegen i Tybindze) i urzędników (Getynga, od 1736)². Wypadało natomiast w dalszym ciągu „poznawać świat”, odwiedzając najświetniejsze miasta Europy, a więc Paryż, Wenecję, Amsterdam, Londyn. Poszukuje się męskiej rozrywki, z której sławne stają się bale maskowe w Wenecji (tamtejsze kurtyzany już w XVI stuleciu mogły liczyć na wielbicieli z Niemiec i Anglii). W opinii brytyjskiej Paryż otaczała atmosfera skandalu, co po wprowadzeniu urlopów pracowniczych w drugiej połowie XIX wieku nie miało przyczynić się do popularności kilkudniowych wypadów za Kanał. W XVIII wieku, kiedy obyczaje były zgoła nie wiktoriańskie, pamiętniki Brytyjczyków jadących – głównie ale nie tylko – do Paryża i Francji pełne są anegdot o chętnych miejscowych damach i (niekiedy przemęczonych) wędrujących kawalerach.

Wiek XVIII to czas *Grand Tour* – wielkiego objeżdżania Europy. Sam termin wprowadził w r. 1667 Richard Lassels, ale przyjął się on powszechnie dopiero w stuleciu następnym³. W niemieczyźnie używa się terminów *Kavalierstour* czy *Aus- i Fortbildungsreise* dla określenia wyjazdów do szkół i dla uzupełnienia studiów.

¹ Na brukselskim dworze Habsburgów przełomu XV i początku XVI wieku powstały najwcześniejsze (i najciekawsze) z nich, opisujące podróże książąt do Hiszpanii. Dają one obraz percepcji świata iberyjskiego (ale także Niemiec, a nawet Irlandii) przez Nidelandczyków. Por. *Relations des voyages des souverains des pays-Bas*, wyd. Gachard, Bruxelles. (...)

² Warto zauważyć, że w Getyndze już w połowie XVIII wieku profesor historii Johannes David Köhler wielokrotnie ogłaszał wykład *O sztuce właściwego wykorzystania podróży*, wskazując studentom, jakich muzeów, galerii i bibliotek nie powinni pominąć jeżdżąc po Europie. Z kolei August Ludwig Schlözer (1735–1809) w latach 1772–1796 prowadził tam *Reiss-Collegium*, z którego zachowały się skrupulatne notatki studenta, prowadzone w semestrze zimowym 1795/96: *Vorlesungen über Land- und Seereisen gehalten von Herm Professor Schlözer*, wyd. Gottingen 1962.

³ Na temat Lasselsa pisał E. Chaney, *The Grand Tour and the Great Rebellion: Richard Lassels and 'The Voyage of Italy' in the Seventeenth Century*, CIRVI, Geneva – Turin 1985. Jest to najlepsza znana mi monografia z zakresu podróży w XVII wieku.

2. Regiony turystyczne

Czołówka listy krajów budzących zainteresowanie nie zmieniała się wiele od czasów, kiedy zaczęto mówić o turystyce: na pierwszym miejscu znajdują się Włochy, na drugim – Francja. Hiszpania długo pozostawała poza listą z przyczyn politycznych: obawiano się bowiem inkwizycji. Nie jeździli tam więc w XVI wieku Anglicy, jednak dwóch Polaków – Anonim wędrujący samotnie w r. 1595, a nieco później Jakub Sobieski – pozostawili interesujące zapiski z podróży po Iberii.

W Anglii, która stawała się ojczyzną nowoczesnej turystyki, w r. 1732 członkowie *Dining Club* założyli *Society of Dilettanti*, złożone z gentlemanów, którzy zaliczyli już podróż do Włoch. Krytykowano ich styl, jednak *Dilettanti* popierali turystykę kwalifikowaną: wysłali na koszt klubu do Grecji dwóch uczonych, których odkrycia zapoczątkowały systematyczne studia nad zabytkami starożytnej Hellady⁴.

Ta ostatnia pozostawała długo poza zainteresowaniami turystycznymi Europejczyków. Traktowano ją po trosze jako półdziką prowincję Turcji, w której zainteresowanie budził jedynie Konstantynopol-Stambuł. Ściągano hellenistyczne i hellenistyczne rzeźby, handel którymi kwitł w XVII stuleciu bujnie, poszukiwania i nabywanie powierzano jednak raczej agentom. Miało się to zmienić u schyłku stulecia, po części za przyczyną francuskich i angielskich dyplomatów. Także lord Byron wybrał się do Grecji nie jako turysta, lecz jako bojownik o wolność Greków; jednak jego legenda stać się miała w XIX wieku potężnym czynnikiem reklamy turystycznej tego kraju⁵.

Regułą wczesnej turystyki było, że kierowała się ku miastom. Krajobrazy poczęły interesować dopiero romantyków, choć w późnym wieku XVIII fascynowano się już Alpami⁶, a wcześniej jeszcze modne stały się wyprawy „do

⁴ Richard Chandler, *Travels in Asia Minor and Greece. By the late...* Korzystałem z: A new ed. with corrections and remarks by Nicholas Revett, Esq. To which is prefixed an introductory account of the author by Ralph Churton, M.A. Archdeacon of St. David's, t. I–II, Oxford 1825. *Dilettanti Society* wysłało trzy osoby, filologów i artystę, do Azji Mniejszej i Grecji na dwa lata. Oprócz niezwykle ważnego opisu podróży Chandler wydał jeszcze dwa tomy-albumy materiałów z podróży. (...)

Inicjatywa *Dilettanti* jest ważna, był to bowiem swoisty klub weteranów turystyki. Silne były jednak także związki turystyki z ówczesnymi towarzystwami naukowymi. W czteroletnią wyprawę do Niderlandów, Niemiec, na Balkany i do Austrii wysłało swego członka dra Edwarda Browna Królewskie Towarzystwo Medyczne. Jego raport, który nie miał tematyki specyficznie naukowej, natomiast nader interesujące uwagi o krajach, obyczajach, krajobrazach, został wkrótce po powrocie wydany drukiem; ukazały się także przekłady – niemiecki i częściowy francuski.

⁵ Przewodnik Johna Murraya z r. 1844 (...) przytaczał wiersze i notował obserwacje lorda Byrona; oglądano kobiety, z którymi był związany, podglądano nawet *Maid of Athens*, o której pisał.

⁶ (...) Por. także Sir Gavin de Beer, *Early Tourists in the Alps*, New York 1967.

wód”. Turyści polscy i innych narodowości spotykali się więc w Paryżu na Sorbonie, ale jeśli na przykład zapowiadała się ciekawa egzekucja⁷ – wtedy wspólnie wynajmowano okna wychodzące na place de Grève. Z mniejszych ośrodków przyciągały we Francji miasta nad Loarą, gdzie podobno mówiono najczystszą francuzszczyzną (Blois, Saumur); podobną renomę miała we Włoszech Siena.

Gdy wraz z uprzemysłowieniem Europy Zachodniej turystyka rozszerzyła znacznie swój zasięg społeczny, z jednej strony skoncentrowała się w kilku najbardziej modnych miastach i regionach, z drugiej zaś – poczęto szukać nowych szlaków. Porównanie kolejnych wydań przewodników turystycznych po krajach Europy i Bliskim Wschodzie wskazuje, że od połowy stulecia świat staje się otwarty (dla tych, których na to stać) i coraz lepiej przystosowany do ich turystycznych potrzeb. W XVIII wieku odkryta zostaje Szwajcaria i rośnie zainteresowanie znanymi od czasów rzymskich „wodami”. W ten sposób rozwija się turystyka „po zdrowie” – do kąpielisk i pijalni wód mineralnych – a nieco później modna staje się podróż sportowa, zdobywanie górskich szczytów. Zanim pojęciem stanie się Czarodziejska Góra – Davos, *tout le monde* mówić będzie o Matterhonie i Jungfrau.

3. Informacja turystyczna – przewodniki

Opisy podróży już w średniowieczu stanowiły przedmiot zainteresowania. Po wynalezieniu druku wśród najwcześniejszych wydawnictw (inkunabułów) znalazły się opisy pielgrzymek i przewodnik po Wiecznym Mieście (w 1475 r. przypadła kolejny rok jubileuszowy!). Od połowy XVI wieku relacje z podróży stanowią poważny dział publikacji książkowych, bywają przekładane na języki obce. Jest regułą, iż opis odbytej podróży bywa ujmowany tak, by mogli z niego korzystać wyruszający śladem autora: relacja ma być przewodnikiem. Podobnie funkcjonują relacje rękopiśmienne, krążące wśród znajomych. Pierwotnie (do początków XVI wieku) mają one formę itinerarium: podają nazwy miejscowości i odległości między nimi w milach. Odczuwa się dumę autora z ogromu przebytej trasy. Niewielki format książeczek wskazuje, że mają być używane w drodze. Niewiele zachowało się itinerariów naprawdę podręcznych, jak zwój pergaminowy z wykazem miejscowości na trasie Wenecja – Rzym, następnie Rzym – Genua i dalej po Niemczech, do Antwerpii, Londynu, Pragi i Budy (1552–1576)⁸. Zanotowano nie tylko mile, ale także lokalne miary tkanin i elementarne wiadomości o ich rodzajach. Już jednak u schyłku XV wieku infor-

⁷ Jak napisał Jakub Sobieski, było tak, gdy w 1610 r. miano rozrywać wołami mordercę króla Henryka IV (1610 r.) (...).

⁸ Staatsbibliothek Berlin, Ms. germ. Oct. 285.

macje bywają znacznie bogatsze. Z jednej strony zaznacza się dążenie do porównywania widzianych obiektów, z drugiej zaś – chęć notowania szczegółów w przekonaniu, że one są najważniejsze. Niekiedy podaje się nawet trywialne, ale jakże potrzebne dane, typu: Jakie ma być zaopatrzenie na drogę morską (pasażerowie zazwyczaj żywili się z własnego prowiantu)? Gdzie dać na przechowanie zbyt ciężkiej bagaż? Gdzie w Wenecji nabyć poślanie na statek?

Jako materiał liczbowy, obok tradycyjnych odległości i długości dziennej trasy, pojawiają się ceny. Znajdujemy je w sprawozdaniach przedkładanych władzom dla uzasadnienia wydatków podróży czy ojcom dla wyliczenia się z oszczędnej gospodarki powierzonymi środkami. Podróżujący po Europie i na Lewant Anglik Fynes Moryson zebrał i przekazał w druku niemal codzienne dane o kosztach noclegu i wiktury (dla siebie i konia!), poniesionych w toku wieloletnich podróży między Szkocją, Anglią, Danią, Niemcami, Polską, Czechami, Włochami i Francją. Informacje te służą dziś sprawdzeniu jego obserwacji syntetycznych na temat cen i stosunków rynkowych w Europie i mogą być podstawą do dalszych wniosków porównawczych⁹. Niewątpliwie budziły też zainteresowanie pierwszych czytelników.

Związek między relacją z konkretnej podróży a przewodnikiem turystycznym był silny aż do połowy XIX stulecia. Jednak pierwszy przewodnik w ścisłym tego słowa znaczeniu ukazał się w r. 1552 (natychmiast przedrukowywany przez konkurencję) pt. *Przewodnik po drogach Francji*¹⁰. Składał się głównie z itinerariów, jego autor-wydawca, Charles Etienne, podał jednak także nieco informacji o miejscowościach i rad dla wędrujących. W XVII wieku największą popularnością cieszyły się niemieckie przewodniki Martina Zeillera¹¹. Zawierają one ogrom informacji, nawet pewne wskazówki bibliograficzne, jednak nie jest prawdziwe twierdzenie autora, że wszystkie trasy sprawdził osobiście. Równoległe doń mnożą się *Deliciae (Délices)*, zachęcające do odwiedzenia danego kraju.

Rozwój sieci pocztowej w Europie Zachodniej i Środkowej przyniósł nowe wydawnictwa informacyjne; dla dziejów turystyki najciekawsze z nich jest *II buratino veridico (Prawdomówna marionetka)*, pomyślana jako uniwersal-

⁹ F. Moryson, *An Itinerary of...*

¹⁰ Edycja krytyczna: Gh. Estienne, *La guide des chemins de France de 1553 par Charles...*, wyd. J. Bonnerot, 2 t., *Bibliothèque de l'École des Hautes Etudes. Sciences Historiques et Philologiques*, t. CLV, CLVII, Paris 1936.

¹¹ M.in. *Itinerarium Hispaniae oder Raiß Beschreibung durch die Königreich Hispanien und Portugal*, Nürnberg 1637; *Martini Zeilleri Anderste Beschreibung deß Königreichs Polen und Großheritogthums Litauen [...]*, Ulm 1617; (...) *Neue Beschreibung der Königreiche Denemarck unnd Norwegen [...]*, Ulm 1648; *Martini Zellleri Germania Nov-Antiqua, das ist.– Reyßbuch durch Hoch und Nider Teutschland auch benachbarte königreiche, Fürstenthumb und Länder, als Ungarn, Siebenbürgen, Dännemarck, Schweden, Polen &c. So vor alters zu Teytschland gerechnet worden seyn [&c.]*, Stra burg 1674;

ny podręcznik turysty po wielu krajach Europy). Autor zdaje się pisać prawdę twierdząc, że trasy te odbył wielokrotnie. Udziela mnóstwa praktycznych rad, zamieszcza też słowniczki z fonetyczną włoską wymową najpotrzebniejszych wyrazów i zwrotów”.

Tu wspomnieć trzeba licznie reprezentowany, znany też dziś, gatunek wydawniczy – rozmówki w obcych językach. Stanowiły one z reguły uzupełnienie podręcznych słowników dwu- lub więcej (do ośmio-) języcznych. Kieszonkowy rozmiar tych książeczek przypominał podobne wydawnictwa dzisiejsze, a tematyka dotyczyła typowych sytuacji, w jakich bywa podróżny: w gospodzie, w sklepie itd. Ukazując się w wielu edycjach przez lat kilkadziesiąt rozmówki, początkowo bardzo realistyczne, traciły z czasem związek z rzeczywistością, zwłaszcza że w toku XVII stulecia zanikła pierwotna szczerza rubasznosc tematyki i słownictwa¹². Niezwykłym sukcesem wydawniczym stały się *Mirabilia*, jak określano przewodniki po świętościach Rzymu. W latach 1475–1600 ukazało się drukiem 127 ich wydań, a w XVII stuleciu – 381 dalszych¹³.

Prawdziwie nowoczesne przewodniki wprowadziła do obrotu wydawniczego od r. 1836 londyńska firma John Murray¹⁴. W ciągu kilku lat pokryły one wiele krajów Europy, przy czym już trzeci – po Holandii i Niemczech Północnych z Prusami (1836) oraz po Południowych Niemczech i krajach nadunajskich (1837) – dotyczył Rosji z Finlandią i Królestwem Polskim oraz Skandynawii (1839). Zawierały one, jak podobnego typu wydawnictwa dzisiejsze, wiadomości wstępne o krajach, praktyczne wskazówki dotyczące do-

¹² Do swoistej degeneracji gatunku przyczyniły się dwa czynniki: w kolejnych wydaniach z XVII i XVIII wieku nie dbano o uaktualnienie treści; natomiast w XIX i XX wieku piętno wywarła, dziś wprost humorystyczna, bezduszna metoda nauki języków obcych, utożsamiana ze szkołą Berlitza, a także oddziaływała ostra cenzura obyczajowa. W czasie pierwszej wojny światowej żołnierz brytyjski czy amerykański otrzymywał podręczniki francuskiego pełne informacji o uprząży końskiej, ekwipunku i komendzie. (...).

Natomiast interesujące i wielce informatywne były rozmówki dla żołnierzy napoleońskich na Śląsku (francusko-niemiecko-polskie), wydane we Wrocławiu. Zostały one omówione i wydane we fragmentach: A. Maczak, „Francuz w polskiej gospodzie czyli grzeczność zda mi się żołnierska” w: *Francja–Polska XVIII–XX w. Studia z dziejów kultury i oikityki poświęcone Profesorowi Andrzejowi Zahorskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin* Warszawa 1983, s. 105–111.

¹³ Największą kolekcję przewodników po Rzymie i Włoszech posiada Biblioteka Herziana w Rzymie. Twórca tej kolekcji, Ludwig Schudt, opracował je naukowo. Por. jego *Le guide di Roma. Materialien zu einer Geschichte der römischen Topographie*, Wien 1930. Por. tegoż *Italienreisen im 17. und 18. Jahrhundert*, Wien 1959 (*Römische Forschungen der Bibliotheca Herziana*, t. XV).

¹⁴ S. Smiles, *A Publisher and His Friends*, London 1891. Wiarygodność Johna Murraya uwiecznił fakt, że po śmierci Byrona zgodnie z wolą zmarłego osobiście spalił w kominku powierzoną sobie przez Poetę korespondencję. W biurze firmy wisi olejny obraz przedstawiający to wydarzenie.

kumentów podróży, niezbędnego wyposażenia, jakości hoteli, tras itd., a także stosunków miejscowych. Opracowywane były przez autorów kompetentnych, choć ściśle biorąc amatorów¹⁵, i szeroko przytaczały współczesne i dawniejsze opinie podróży. Jest świadectwem swoście powolnego w zestawieniu z dzisiejszym upływem czasu, że *Murray* dla Grecji z r. 1840 (I wydanie) przytaczał opisy zabytków dokonane jeszcze w r. 1676¹⁶. Liczne bywały nawiązania do literatury pięknej (turystyka w połowie XIX stulecia była domeną ludzi zamożnych i wykształconych). Wreszcie przewodnik po Hiszpanii (1845) sam został uznany za dzieło literackie i szeroko omówiony w *Cambridge History of English Literature*. Jego autor, Robert Ford, po obszernych wskazówkach ogólnych, zwłaszcza jak się na miejscu zachowywać, jak zwracać do osób miejscowych (*murraye* były pod tym względem doskonałe i mają wartość dla dzisiejszego historyka kultury) prowadził czytelnika trasami ułożonymi wedle zainteresowań: sztuką, przyrodą, rybołówstwem.

Ogólnie biorąc, nowoczesny w tych przewodnikach był układ według dróg lub linii kolejowych, oszczędnie wprowadzane skróty, z czasem także znaki umowne. Ówczesny turysta potrzebował nie tylko suchych i ścisłych informacji; fragmenty relacji z podróży, obficie przytoczone w przewodniku, dawały wzorce reakcji na dzieła sztuki, krajobraz, zachęcały do naśladowania. Podobnie redagowane były konkurencyjne serie przewodników, zwłaszcza Karla Baedekera, którego nazwisko stało się symbolem gatunku.

Studium porównawcze przewodników turystycznych po krajach Europy i strefy śródziemnomorskiej czeka na autora. Mogłoby ono ukazać w skali z górą półtora stulecia ewolucję warunków podróży – technicznych a także politycznych¹⁷ – i przemiany zainteresowań środowisk uprawiających turystykę.

¹⁵ Niektóre przewodniki były autoryzowane; pisał m.in. John Murray III, wśród autorów uderza znaczna liczba szlachty, pisali je więc często ludzie „z towarzystwa” z osobistym doświadczeniem podróżniczym. *A Handbook for Travellers in Northern Europe*, London 1839, opracowany został przez brytyjskiego konsula w Moskwie; zawiera on także część poświęconą Królestwu Polskiemu, ujętą z dużą sympatią dla Polaków. Ukazał się on także pod tytułem wyliczającym kraje, które opisuje. Również wydanie z r. 1865 zawiera w ramach zwięzłej historii Polski jedną stronicę o Powstaniu Styczniowym, pełną nazwisk i informacji o losach dowódców (brak Traugutta).

Informację o autorstwie zawdzięczam Wydawnictwu, które uprzejmie przesłało mi też listę swych *Handbooks*; School of Slavonic and East European Studies Uniwersytetu Londyńskiego zamówiła dla mnie w British Library obszerny zestaw kopii przewodników (*Murray* i *Baedeker*); prof. Emma Harris, dyrektorka Ośrodka Studiów Brytyjskich Uniwersytetu Warszawskiego była uprzejma pomocą w uzyskaniu egzemplarzy niektórych innych.

¹⁶ *A Hand-Book for Travellers in the Ionian Islands, Greece, Turkey, Asia Minor, and Constantinople ...* John Murray, London 1840.

¹⁷ Wiele mówiące jest np. porównanie zaleceń dla Brytyjczyków przybywających do Rosji (1838) i do Hiszpanii (1845). Mimo przestrzeganej już wówczas zasady, by nie krytykować w tekście przewodnika stosunków w kraju odwiedzanym, rady *Murraya* stanowią dobre tło dla lektury markiza Custine’a.

4. Infrastruktura turystyki

Jak już była o tym mowa, jako pierwsze wykształciły się w Europie szlaki pielgrzymie, znaczone kaplicami i klasztorami, w których pątnicy mogli liczyć na opiekę (szpitale) i gościnę. Najbardziej znane i do dziś widoczne w krajobrazie artystycznym Europy Południowo-Zachodniej są szlaki wiodące do Komposteli (Santiago de Compostela)¹⁸. U schyłku XVI wieku tworzą się podobne sieci gospód i zajazdów nie tylko w miastach, ale i przy drogach – w miejscach, gdzie wypadało popasać. Od gospód obsługujących okoliczną ludność odróżniały się one zwykle posiadaniem nazwy, która miała niekiedy przyciągnąć przybyszów z odległych stron¹⁹.

O dekoracji i urządzeniu gospód wiemy niemało, bowiem interesowało to autorów relacji z podróży. Standardy wyposażenia różniły się w zależności od regionów. Na Wschodzie (Brandenburgia, Polska i Litwa poza wielkimi miastami), jak żartowano, bydło wyjadało słomę spod głowy podróżnego, a kury dziobały jego stopy; bywały kłopoty z dostaniem przyzwoitego (wedle wysokich standardów angielskich) mięsa²⁰. Natomiast w Krakowie, a zwłaszcza w Gdańsku, cudzoziemiec mógł liczyć na doskonale przyjęcie po stosunkowo niskich w skali europejskiej cenach. Na Wschodzie i Północy warunki noclegu były odmienne. W Szwecji jeszcze w późnym XVII wieku mieszkało się u miejscowych pastorów. W państwie moskiewskim podróżujący cudzoziemiec (zwłaszcza gość oficjalny) był gościem cara i z tej racji miał ograniczone i kontrolowane kontakty z miejscową ludnością. Carski *pristaw* miał dbać o jego wygody. W Turcji mieszkało się w „kanach” (karawanserajach), gdzie możliwość odosobnienia się była bardzo ograniczona (choć wielu Europejczyków chwaliło je sobie; najlepiej było postarać się za zapłatą o janczara, którego obecność zapewniała bezpieczeństwo przynajmniej od lokalnych urzędników. Postęp w zakresie usług gospodnich był w tych krajach znikomy. Na przeciwnym biegunie (Hiszpania, Portugalia) było podobnie: hiszpańskie *ventas*, położone z dala od większych miast (i szlaków do Komposteli), wyglądały nie lepiej niż to przedstawia film *Rękopis znaleziony w Saragossie*.

Natomiast w Anglii, w Niderlandach i całej dolinie Renu, aż po główne ośrodki Szwajcarii, oraz w miastach północnych Włoch liczne gospody dawa-

¹⁸ Jestem szczerze wdzięczny Padre Groppi z klasztoru kapucynów w Parmie, który wraz z innymi braćmi wskazał mi szlak pielgrzymi do Rzymu, wyraźnieznaczony kościółkami, często jeszcze preromańskimi.

¹⁹ Jednak w Anglii, przodującej pod względem poziomu gospód, Ryszard III w r. 1393 nakazał nadanie każdej z nich nazwy.

²⁰ Por. na ten temat w *Obronie Polski* Łukasza Opalińskiego. Por. *Wybór pism*, opr. St. Grzeszczyk, Warszawa 1959.

ły standard doprawy wysoki²¹. W najdroższych gospodach już w wieku XVII zamożny turysta mógł oczekiwać osobnej izby z zamkiem u drzwi, a nawet z ubikacją. Liczna służba zapewniała podstawowe usługi (ogień na kominu, woskowe świece, upranie odzieży, czystą pościel). Obowiązkiem dziewcząt służebnych było zdjęcie gościowi przynajmniej butów i zgoda na całusa. Gość dostawał też ciepłą wodę do mycia, jeśli tego sobie życzył (ta ostatnia usługa wyróżniała, zdaniem Morysona, gospody w Gdańsku). Jedzono i pito zwykle przy wspólnym stole, gdzie zasiadał także gospodarz; służba w końcu stołu lub w kuchni (ale do kuchni wysyłał także żonę Albrecht Dürer, samemu gawędząc z gospodarzem). Roztropność nakazywała umówić się o ceny przed posiłkiem (nocleg uważano za dodatek do wieczornego głównego posiłku).

Najlepsze gospody bywały bogato wyposażone: obrusy, cynowe (zamiast glinianych) naczynia, nawet kryształy. W Niderlandach wisały na ścianach obrazy olejne (Albrecht Dürer płacił za noclegi portretowaniem w rysunku gospodarzy). Było zwyczajem arystokracji pozostawiać w gospodach ślad swego pobytu w postaci herbów, analogicznie jak dziś restauratorzy i hotelarze wieszają fotografie goszczonych VIP-ów opatrzone ich autografami. Atrakcją w skali europejskiej były luksusowe gospody w Holandii, zwłaszcza sławny w pierwszej połowie XVII wieku Briloft w Amsterdamie, którego wodotryski i „kunszty” (automaty mechaniczne) podziwiała i opisało wielu turystów (w tym Marek i Jan Sobiescy); gospodarz był uczony, jedzenie jednak podobno marne.

Rezerwacja miejsc hotelowych nie była znana aż po późny wiek XIX. Mamy za to wiele świadectw kłopotów z ich znalezieniem. Arystokraci zwykli podróżować z orszakiem i liczną służbą, potrzebną nie tylko dla obsługi osobistej pana, ale także jego koni i wozów. Gospody nie były pojemne, jak dziś wytworne hotele, arystokraci lubili je więc wynajmować w całości, usuwając turystów mniej ważnych. Jednak nawet wielcy tego świata, przynajmniej do późnego XVII stulecia, nie mogli być pewni wygodnego noclegu w drodze, poza wielkimi miastami.

Życie turysty zdążającego w XVIII wieku z Londynu do Paryża barwnie opisał Lawrence Sterne w klasycznej *Podróży sentymentalnej*²². Klasycznej, bowiem narzuciła ona pewien styl podróżowania i widzenia odwiedzanego

²¹ W Północnych Niderlandach w XVIII wieku właściciele gospód należeli do najzamożniejszych mieszczan. Wśród ok. 11,000 najbogatszych przedstawicieli piętnastu przodujących pod tym względem zawodów znajdujemy ich prawie ośmiuset z ogólnym dochodem 678,000 na 24 miliony dla wszystkich 15 grup zawodowych łącznie. Por. J. de Vries i A. van der Woude, *The First Modern Economy. Success, Failure and Perseverance of the Dutch Economy, 1500–1815*, Cambridge 1996, s. 594 i tab. 11.27.

²² Lawrence Sterne, *A Sentimental Journey through France and Italy*, 1768, pierwsze wyd. pol. 1817.

świata. W owym stuleciu wyrobiła się już sieć służąca turystyce, ta zaś stała się towarzyskim obowiązkiem ludzi zamożnych i dobrze urodzonych. Owa sieć obejmowała Niderlandy, Francję i Włochy po Rzym, rzadziej [sięgała] po Neapol, jeszcze rzadziej po Sycylię. Zapomniano już Blois czy Saumur, gdzie w XVI–XVII wieku młodzi Anglicy uczyli się francuskiego; teraz modna stała się Szwajcaria i Prowansja.

Między gospodami była droga. Turyści, niedysponujący własnym środkiem transportu, korzystali z okazji, od XVII wieku także z usług przedsiębiorstw transportu konnego. W następnym stuleciu w wyżej rozwiniętych regionach rozpowszechniły się dylizanse, poczta wiązała przewóz korespondencji z przewozem pasażerów²³. Zdumiewająco nowoczesny był rozwinięty w XVII wieku transport ciągnionymi przez konie barkami na kanałach Północnych Niderlandów: był niedrogi, wygodny, punktualny (wedle godzinnego rozkładu jazdy)²⁴, w pełni nowoczesny.

Wielki napływ turystów do Włoch wykształcił tam zawodowych przewoźników-przewodników (*vetturini, piocacci*), którzy mieli zapewniać opiekę nieorientowanym, zagubionym cudzoziemcom. Nie cieszyli się oni dobrą opinią: ich nieuczciwość i powiązanie z rabusiami stanowiły *topos* równie silnie zakorzeniony w opinii Europejczyków z naszej strony Alp, jak inne grzeszne cechy narodowe Włochów, z trucicielstwem włącznie. We wszystkich większych ośrodkach Europy, które przyciągały turystów, oferowali swe usługi przewodnicy miejscowi. Sądząc z informacji, zanotowanych przez kilku podróżujących w XVII wieku Polaków, bywali oni równie niekompetentni i mało wiarygodni, co ich współcześni następcy, którzy za napiwek, *tip* czy bakszysz prowadzą dziś zagubionego cudzoziemca do zabytków Kairu czy Rzymu²⁵.

Najwięcej wiemy o oprowadzających z Rzymu. Niemałym powodzeniem i renomą cieszył się tam u schyłku XVI wieku szwajcar papieski, Giovanni Alto (Hans Gross lub Hoch). Obsługiwał on liczną klientelę niemieckoję-

²³ Folklor dylizansu przekazał, obok wielu innych autorów, Charles Dickens w *Klubie Picwicka*. Podróż rosyjską kibitką (która nie musi się kojarzyć z wywózką na Sybir!) przedstawił wcześniej Aleksandr N. Radiszczew w powieści filozoficznej *Droga z Petersburga do Moskwy* (1790, wyd. pol. 1954). Krytyczne uwagi kosztowały go wyrok śmierci, zamieniony przez cesarową na syberyjskie zesłanie – znów droga kibitką.

Trąbka jako symbol poczty wywodzi się od sygnału, którym pocztylion dawał z siódła czy kozła znać o swoim zbliżaniu się; chodziło tu o szybkie podstawienie rozstawnych koni. Por. w naszej tradycji wiersz Syrokomli: „Ja w tej izbie spać nie mogę, inną izbę daj sąsiedzie, bo ta okna ma na drogę, a po drodze poczta jedzie”. Jak to w Polsce, dźwięk trąbki przypominał staremu wiarusowi sygnał do boju.

²⁴ Zob. Jan de Vries, *Barges and Capitalism. Passenger Transportation in the Dutch Economy, 1632–1839*, A.A.G. *Bijdragen*, t. 21, Wageningen 1978.

²⁵ Te uwagi dedykuję – sam pierwszy naiwny – uprzejmym nieznanym, którzy wskazali mi drogę w San Gimignano i Jerozolimie.

zyczną, w tym Skandynawów i Polaków; turyści wpisywali mu się do sztambucha²⁶. Sztych, na którym dał się sportretować, ilustruje jego zawodową dumę. Strzelistą postać gwardzisty z halabardą otacza tam grupa mizernej postury klientów; całość umieszczona na tle skomasowanych budowli Wiecznego Miasta.

5. Bezpieczeństwo ruchu turystycznego

Po połowę wieku XVII – a w odniesieniu do regionów pogranicznych i górskich południowych Włoch oraz Sycylii przynajmniej sto lat dłużej – niemal każdy autor wspomnień z podróży dowodził, że przeżył przygodę z rabusiami na drogach – podobnie jak ten, kto przebył Kanał La Manche czy płynął wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego z reguły opisywał jakiś straszny sztorm, z którego ledwie uszedł z życiem. Nie sposób ogólnie ocenić stopnia ryzyka, a raczej można je oszacować w jednym tylko kontekście. Otóż u schyłku XVI i na początku następnego stulecia złotnicy londyńscy, spełniający także rolę bankierów, przyjmowali zakłady od podróżnych, którzy udawali się do Ziemi Świętej i Syrii, oferując 5 za 1 w razie szczęśliwego powrotu; jadący do Włoch ryzykował mniej: dostawał 3 za 1. W jedynym znanym i wczesnym (początek drugiej połowy XVI wieku) przypadku oszacowania ryzyka podróży do Rosji kalkulacja ryzyka była oszałamiająca: 20 za 1!

Barwne opisy napadów wojskowych maruderów czy włoskich *briganti* wskazują, że czyhali oni na pieniądze i kosztowności, nie na życie podróżnych. W XVIII i pierwszej połowie XIX wieku sławę miejsc szczególnie niebezpiecznych zdobyły okolice Wezuwiusza i wzgórze Sycylii (przypomina się mickiewiczowska Birbante Rocca), a ryzyko porwania przez zbójców podniecało podobno Angielki w kwiecie wieku.

Pojedynczy turyści – jak i my dzisiaj – starali się kryć gotówkę jak najgłębiej. Najczęściej wkładali złote i srebrne monety do wydrążonych obcasów, kryli je w pończochach, zaszywali w kaftanach. Znany nam już Moryson, gdzieś w Górnych Niemczech owinął pieniądze w bardzo brudną bieliznę, tak iż rabusie wyrzucili węzełek z obrzydzeniem zamiast zbadać jego zawartość. Inny sprytny Anglik pisze, że widząc zbliżających się zbrojnych chytrze zdjął czapkę i zręcznie odegrał żebraka: jałmużny starczyło mu podobno na obiad w gospodzie!

Gdy dziś unikamy przewozu gotówki korzystając z czeków podróżnych i kart kredytowych, tak kiedyś (od XVI stulecia powszechnie) nabywano *letters of exchange*. Podróżny wpłacał pieniądze bankierowi w miejscu zamieszkania, wskazując miasta, które zamierza odwiedzić. Jego bankier (w Londynie

²⁶ Nad sztambuchami Giovanniego Alto pracuje obecnie prof. Wojciech Tygielski.

byli to złotnicy z Goldsmith Street) wysyłał polecenie swym korespondentom, a kopię wręczał klientowi. Ten, po przybyciu na miejsce, otrzymywał gotówkę²⁷. Bankierzy korzystali z różnicy kursów walut, traktując obsługę turystów jako element bezgotówkowego obrotu pieniężnego, obejmującego począwszy od przełomu XIII i XIV wieku całą zachodnią Europę. Warto dodać, że Polacy jeszcze w XVII wieku z reguły nie orientowali się w tym systemie, choć Gdańsk i Wrocław, a w mniejszym stopniu także Kraków, były weń włączone (kursy walut na trasie Amsterdam – Gdańsk publikowano w Niderlandach od 1609 r.). Bawiącym w obcych krajach polskim paniczom ojcowie wysyłałi co pewien czas przez godnego zaufania dworzanina woreczki monet.

Gdy czytamy opisy rozboju na drogach, trudno oddzielić prawdę od fantazji i przechwałki. Istotną wskazówką jest jednak, że planując trasy podróży starano się unikać regionów, „gdzie pełno zbójców na drodze”, a zwłaszcza w lasach. Kto nie wędrował pieszo, łączył się w grupy; wynajmowano także zbrojną ochronę. W XVII wieku, wjeżdżając na tereny o znacznym ryzyku napotkania oddziałów wojskowych lub po prostu „kup swawolnych”, dobrze było opłacić się jednej z tych grup. Przy całej odmienności sytuacyjnej łatwo dostrzec szczegóły zaskakująco znajome: pewna dobrze sytuowana Angielka, zmuszona w czasie wojny trzydziestoletniej jechać przez teren walk, od napotkanego oddziału „kupiła cegłę”, czyli oznakowaną bryłkę wypalanej gliny, co inne oddziały maruderów rzeczywiście honorowały.

Ogólnie przestrzeganą regułą było ukrywanie tożsamości. W XVI wieku we Włoszech niebezpiecznie było być Niemcem (a więc „Lutrem”) – lepiej było udawać niemowę. Szczególnie Anglicy epoki renesansu przekazali wiele sposobów ukrywania swego pochodzenia w krajach katolickich. Jeden z najbardziej doświadczonych turystów swego czasu, student, a później uczo-ny i ambasador w Wenecji, Sir Henry Wotton zalecał, by każdy, kto ma coś do ukrycia, właśnie afiszował się swym wyglądem. Któż np. posądzi właściciela ogromnego pióra przy kapeluszu, że chce ujść niepostrzeżenie? Moryson opisywał, jak w pewnej niemieckiej gospodzie oszukiwali się wzajemnie z innym Anglikiem co do pochodzenia. Morysonowi doskonała znajomość języków obcych pozwoliła w końcu zdemaskować przestraszonego wyspiarza.

Wiele instruktarzy z XVI–XVIII wieku zalecało brać z sobą w podróż parę pistoletów (bywały one jeszcze przez znaczną część XIX stulecia umieszczane wśród niezbędnego bagażu turystów brytyjskich wybierających się na Bliski Wschód); spada była jeszcze w XVIII wieku oznaką statusu szlacheckiego i nie można się było bez niej obyć. W niektórych jednak miastach, zwłaszcza

²⁷ Wymagało to jednak pewnej orientacji w geografii: pewien siedemnastowieczny Anglik opisuje, jak poszukiwał wskazanego bankiera w Genewie (*Geneva*), pomieszawszy ją z Genuą (ang. *Genoa*). Moryson poświęca europejskim systemom pieniężno-kredytowym i wymianie pieniądza wnikliwy i niezmiernie ciekawy rozdział.

cza włoskich, należało oddać wszelką broń już wchodząc w bramę miejską; odzyskiwano ją przy wyjeździe. Te przepisy policyjne budziły respekt i grozę, bowiem powszechnym stereotypem myślowym było przekonanie o rozpanoszeniu się skrytobójców, o pistoletach ukrywanych między okładkami książek itp.

Od schyłku XVII stulecia (trudno wskazać datę czy nawet dekadę) problem rozboju na drogach i ogólnie ryzyka (z wyjątkiem terenów marginalnych we Włoszech, o czym była mowa) znika z kart relacji z podróży. Dotyczy to także ryzyka politycznego: osłabły antagonizmy wyznaniowe, a nie przyjęła się jeszcze obawa przed szpiegostwem, której ofiarą padać będą później *feindliche Untertanen/Staatsbürger* czy *enemy aliens*. Wojny w XVIII wieku na szczeblu generałów i królów prowadzone były po dżentelmeńsku, tak więc znakomity lekarz angielski, dr Martin Lister, którego wojna zastała we Francji, nie widział powodu przyspieszania swego powrotu na Wyspę²⁸.

6. Higiena

Jakkolwiek higiena minionych czasów, widziana z perspektywy dzisiejszych społeczeństw rozwiniętych, przedstawia się słabo, turyści wczesnej ery nowożytnej mieli poczucie kłopotów, a nawet ostrego zagrożenia zdrowia. Najtrudniejsze problemy nasuwała sama technika podróżowania. Wiele o tym pisali piechurzy i byłoby zbyt ciężkie wyjaśniać sprawę szerzej. Sytuację skrajną zanotował mieszczanin z Pomorza, Bartholomäus Sastrow, który w pierwszej połowie XVI wieku chętnie pokonywał długie trasy (przez całe Niemcy do Włoch): przepoconą, zawszoną koszulę zdzierał w końcu całymi płatanami z grzbietu. Ogólnie więcej interesowano się praniem bielizny, niż myciem ciała.

Wielu podróżowało konno; jeszcze w połowie XVII wieku uważano to za najodpowiedniejszy dla zdrowego mężczyzny sposób poznawania świata. W XIX wieku koń lub muł był jedynym środkiem lokomocji w Grecji, gdzie jeszcze koło połowy stulecia drogi bite sięgały zaledwie kilka mil poza Ateny i Pireus; podobnie na południu Włoch. Kompresom na obolałe od siodła miejsca poświęcano wiele uwagi.

Z turystycznych notatek najwięcej dowiadujemy się o żywności. Lokalne zwyczaje kulinarne były mocno zróżnicowane, choć dieta (poza sferą konsumpcji elitarnej) prostsza niż dzisiaj. Obcej kuchni obawiano się. Trudno określić, od kiedy, ale nie przed schyłkiem XIX stulecia, zaczęto podróżować

²⁸ Przykładem dr Marlin Lister, Anglik który po wybuchu wojny z Francją opuszcza ten kraj bez specjalnego pośpiechu i nie doświadcza żadnych represji. M. Lister, *A Journey to Paris in the Year 1698*, wyd. R.P. Stearns, Urbana, IL 1967.

dla zaznania rozkoszy kulinarnych²⁹. Zagraniczna kuchnia bywała przedmiotem zainteresowania, rzadko podziwu. Obawiano się raczej groźnych skutków dla nieprzyzwyczajonych. Ojcowie z Północy przestrzegali swych synów przed nadużywaniem we Włoszech owoców i oczywiście wina. Literatura instruktażowa, a także specjalne podręczniki higieny dla podróżujących³⁰ zalecały wstawanie wczesne, unikanie słońca, jedzenie umiarkowane, bez pośpiechu, aby dobrze pokarm przeżuć. Wydaje się jednak, że regułą było „wielkie zarcie” w gospodzie, przeciągające się do późna i kończący je *Schlaffdrunk* przed samym snem.

Higiena podróży miała jednak także inny aspekt. Przed połową XIX stulecia zjawiskiem rozpowszechnionym były zarazy. Niektóre kraje, a zwłaszcza Włochy, żyły w psychozie tego niebezpieczeństwa. Każdy przybysz był potencjalnym zagrożeniem i dlatego oczekiwano od niego, by mógł wykazać się świadectwem zdrowia (*bolletino di sanità*), stwierdzającym, że miasto, z którego właśnie wyjechał, jest wolne od zarazy. Wojskowe kordony sanitarne stały się dość skuteczne dopiero w XVIII stuleciu. Jednak – podobnie jak dziś – wszelkie kontrole i ograniczenia omijały osoby prawdziwie wysokiego stanu i ich orszaki.

Podróż konno, wozami bez resorów, często odkrytymi, pod drogach nieutwardzonych (postęp w tych sprawach przypada dopiero na schyłek XVIII wieku) stanowiła znaczne ryzyko dla zdrowia. Stąd liczne i różnorodne rady i zalecenia doświadczonych turystów, a także lekarzy specjalistów. Podstawo-

²⁹ W znanej mi literaturze pamiętnikarskiej wyjątek pod tym względem stanowi Francuz, François Regnard, który po opisie długiej podróży, m.in. do Szwecji i Polski, z entuzjazmem rzuca się w podróż z Paryża do gospód Normandii i do Chaumont. Godne czerwonej edycji *Guide Michelin* z jej symbolami doskonałości gościny i restauracji. Dramaturg i poeta układa na ten temat wiersze:

*Pour quinze jours de campagne,
Enfin nous voilà partis
De la ville de Paris.
Le bon Dieu nous accompagne;
Sur-tout bon gîte, bon lit,
Avec du vin de Champagne;
Sur-tout bon gîte, bon lit,
Belle hôtesse, bon appetite.*

(Dalej wiele o gospodach, jedzeniu i kobietach w danej miejscowości). W Chaumont zaś śpiewa: *Vive le Roi et Béchamel*. Trzy gwiazdki *Michelina*?

Œuvres complete [s] de Regnard ..., par M.G. [arnier] Nouvelle édition, I, Paris 1790, ss. 386, 397.

³⁰ Stagl, Justin (wyd.), *Apodemiken. Eine rasonnierte Bibliographie der reisetheoretischen Literatur des 16., 17. und 18. Jahrhunderts*, w serii *Quellen und Abhandlungen zur Geschichte der Staatsbeschreibung und Statistik*, 2., Paderborn 1983. Najpopularniejszym podręcznikiem higieny podróży był Guglielmo Grattarolego *De regimine iter agentium...* Basileae 1561.

we zalecenia były proste: ruszać w drogę wcześniej, unikać słońca, jeść powoli. Umiarkowanie we wszystkim! Doktor Guglielmo Grattaroli, autor popularnego podręcznika dla turystów, zalecał oprócz maści i lekarstw specjalną odzież i obuwie, także przystosowane do terenów górskich (żelazne raki nakładane na buty).

7. Wiek XIX: początki turystyki nowoczesnej

Do powstania nowoczesnej turystyki przyczyniło się kilka zjawisk: rozwój społeczeństwa mieszczańskiego, znaczny wzrost zamożności i postęp oświaty w krajach Zachodu, wreszcie rozwój techniki komunikacyjnej. Podróżowanie przestało być oligopolem arystokracji i warstw najbogatszych. Warunki po temu niezbędne spełnił rozwój sieci kolei żelaznych – obniżając cenę i znacznie zwiększając prędkość podróży. Zmieniła się zarazem organizacja turystyki.

W XIX stuleciu kilka zjawisk całkowicie zmieniło infrastrukturę turystyki: dni wolne od pracy i płatne urlopy, rozwój sieci dróg bitych i kolei żelaznych (statków parowych), wreszcie wzrost zamożności społeczeństw i promocja turystyki w postaci wystaw o zasięgu międzynarodowym. Dla Brytyjczyków przełomem stał się *Bank Holiday Act* z r. 1871, wprowadzający cztery wolne poniedziałki; nie były one jednak płatne. Płatne urlopy rozpowszechniły się stopniowo w ostatniej ćwierci XIX wieku we Francji wprowadzono je ustawowo dopiero po pierwszej wojnie światowej. Kto te nieliczne dni wolne wykorzystywał na wyjazdy, które możemy zakwalifikować jako turystykę? Lord Byron napisał w r. 1812:

Dzień jest siódmy, weselny dzień ludu.
Ty znasz, Londynie, ten dzień modłów, święta,
Gdy mieszczech, uczeń, rzemieślnik bez trudu
Puszcza zarobek, każdy wystrychnięty
Gdy konie, bryczki i im równe sprzęty,
Dryndy i wózki, po przedmieściach pędzą –
Do Hampsted, Brentford, Harrow świerzbią pięty
Aż szkapsko ciągnąć przestanie...³¹

Kolej żelazna miała z tych niedzielnych podróży uczynić turystów. Władze nalegały na to w interesie moralności publicznej. Parlament brytyjski już w r. 1844 nakazał kompaniom kolejowym wprowadzenie tanich przejazdów (do pensa za milę, tzw. „pociągi parlamentarne”); miało to wzmocnić „więzy rodzinne z racji wizyt u rodziców i krewnych”, ale także umożli-

³¹ G.G. Byron, *Wędrowki Czajd Harolda*, przełożył Jan Kasprzewicz, w: *Wybór dzieł*, red. J. Żuławski, Warszawa 1986, pieśń I strofa LXIX.

wić wycieczki „gwoli niewinnej i zdrowej rozrywki w dni świąteczne”. Wkrótce oceniono, że w ciągu Zielonych Świątek wyjechało z Londynu na 1–2 dni aż sto pięćdziesiąt tysięcy osób: turystyka niedaleka, ale masowa. Liberalny *Manchester Guardian* pisał, że „narodziny tego nowego i taniego środka transportu to jakby nałożenie na tydzień skrzydeł wiatru przykutemu wyrobnikowi... i przyśrubowanemu do miejsca sprzedawcy”. Był to też czynnik rozwoju gospodarczego: w 1837 r. uważano, że 50 tysięcy – to maksimum ruchu z Londynu do ulubionego kąpieliska Brighton; po dziesięciu latach przekroczono te obliczenia sześciokrotnie. Nic więc dziwnego, że gdy w r. 1851 jedenaście nadmorskich miejscowości letniskowych (w zasięgu Londynu i wielkich miast przemysłowych) liczyło 163 tys. mieszkańców; pół wieku później takich miast było 48 z 900 tysiącami stałych mieszkańców. Po raz pierwszy w dziejach turystyki (pomijając Rzym) infrastrukturę nastawiono na turystę masowego. Działał nacisk pasażerów. W r. 1838 pociągi nie pomieściły wszystkich chętnych obejrzenia wyścigów konnych w *Derby Day*. Turystyka stawała się w Anglii ważną dziedziną przedsiębiorczości. Wedle tradycji firmy Thomas Cook 9 czerwca 1841 r. szedł do odległego 15 mil Leicester na wiec towarzysztwa trzeźwości. Wówczas miał wpaść na pomysł, by następne wyprawy zorganizować koleją i zbiorowo. Jeszcze tego samego roku nowo założona firma obsłużyła kilka tysięcy osób i rozpoczęła intensywne reklamowanie turystyki zbiorowej i indywidualnej. Początek został zrobiony.

Rozwój przedsiębiorstw turystycznych szedł odtąd w kierunku rozszerzenia usług i wydłużenia tras. Biuro Thomasa Cooka pierwszą zorganizowaną *package tour* (ten termin nie był jeszcze znany) wysłało na Kontynent w r. 1856. Wkrótce koleje wprowadziły ulgowe bilety powrotne i tanie rodzinne³². Wciąż jednak na trasach do Francji i Belgii (statki dostosowywały się do rozkładów kolei) dominowały bilety I klasy; wagony trzeciej klasy włączono tam dopiero w r. 1867, w związku z wielką wystawą w Paryżu.

Wielkie, światowe wystawy stały się bowiem potężnym bodźcem turystyki europejskiej. Pierwszą była londyńska Wielka Wystawa Przemysłu Wszystkich Narodów (1851), dwie następne zorganizowano w Paryżu (1855 i 1867).

³² Nieco więcej na temat kosztów i warunków podróży koleją w *Peregrynacje, wojaże, turystyka...*, s. 258–260. Zainteresowany czytelnik znajdzie informacje na ten temat w literaturze pamiętnikarskiej XIX wieku. Nawet w listach Zygmunta Krasińskiego. Por. np. Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej* opr. Zb. Sudolski, Warszawa 1975. List 447, Wiedeń 22 XI 1845: „...całą noc nie w swoim koczku, ale w powozie kolei przymuszony siedzieć. A gdy przybył o 5-ęj z rana, jeszcze przy latarniach, zaczęto mnie przetrząsać i do nitki przetrząśnięto”. A nieco dalej: „... Przez tę noc całą przebyta na kolei, w powozie nie moim...” (podkr. AM); list 479, Frankfurt n.M 24.VIII 1845. „Z Heidelbergu wczoraj tą nową koleją Przybyłem tu, dziwną koleją, nie dokończoną, na której w niektórych miejscach ustaje machina a ludzie się przyprzegają i ciągną.” Na podstawie listu datowanego z Brukseli 6 X 1846 wnioskuje, że Wieszczy był chyba pierwszym znanym Polakiem, który wskakiwał do ruszającego pociągu. Z powodzeniem.

Były to imprezy o silnym ładunku propagandy państwowej, więc Francja – pokonana przez Prusy w r. 1870 – zorganizowała ich trzy (1878, 1889 i 1904)³³. Wokół wielkich międzynarodowych atrakcji (oprócz wystaw także targi) biura podróży organizowały szerszy ruch turystyczny: zbiorowe wycieczki, które dawały wysoki komfort za stosunkowo niską cenę. Obliczone one były na rosnącą liczbowo klasę średnią.

Ruch międzynarodowy ułatwiało uproszczenie dokumentów podróży. Przed I wojną światową paszporty i wizy w większości krajów Zachodu nie były już potrzebne; ostro pod tym względem odróżniały się Rosja i Turcja. Pozostały ograniczenia i kontrole celne. Wydawca ostrzegał nabywców przewodnika, by go dobrze chowali przed celnikami tureckimi, którzy mają polecenie konfiskować *murraye*. *Baedekery* nie były zakazane w Rosji (w przeciwieństwie do wydawnictw Johna Murraya brak w nich było przyjaznych uwag o Polsce; odwrotnie: pojawiał się nawet żart o Suworowie i zdobytej przezeń Pradze!), ale opis rosyjskiej granicznej odprawy celnej w Aleksandrowie Kujawskim (podany, by przygotować na to niemieckiego turystę) przypomina *mutatis mutandis* najgorsze czasy realnego socjalizmu. Wokół wagonów stali żołnierze z bagnetami na karabinach. Pasażerowie musieli (przy pomocy tragarzy) wyładować bagaż, który celnicy przeglądali na długich stołach. Żydów poddawano rewizji osobistej, jako że posądzano ich o szmugiel kosztowności w jedną, a brukselskich koronek w drugą stronę. Różnica atmosfery politycznej po obu stronach granicy była ogromna. Doskonale ją oddają pamiętniki Anny Dostojewskiej.

Industrializacja Europy Zachodniej powiększyła rozdział między standardami życia elit w tym regionie a warunkami bytowania w wielu odwiedzianych krainach. Wzrost wymagań, zwłaszcza w dziedzinie higieny osobistej i troski o zdrowie, wymagał szczególnych starań w podróży. Turysta miał teraz do dyspozycji specjalne pudła na lekarstwa, pudry i wody pachnące³⁴. Gdy około połowy XIX wieku zaczęto licznie odwiedzać Egipt, Turcję i Grecję, gentleman-znawca lub tylko snob brał ze sobą nie tylko wannę i flagę brytyjską, ale także drabinę (i drabinki sznurowe), aby wchodzić do wnętrza piramid, moskitierę, małą biblioteczkę historyczno-archeologiczną, indyjską herbatę (innej Brytyjczyk nie pijał) i wiele innych rzeczy niedostęp-

³³ Nadto, przed I wojną światową, trzy wystawy zorganizowano w Stanach Zjednoczonych: w Filadelfii (1878), Chicago (1893) i St. Louis (1904). Nie bywają one jednak zaliczane do wystaw światowych. Kilka konwencji międzynarodowych (1912, 1922 i 198) szczegółowo określiło warunki organizacji i status prawny wystaw światowych. Prestiż Francji trzeba było pogodzić z tradycyjną atrakcją Paryża, jaką była lekka muza i seks. To grało ogromną rolę w wyobraźni wybierających się w podróż cudzoziemców.

³⁴ Problem stwarzały, aż po r. 1914, ogromne damskie kapelusze, przechowywane i przewożone w okrągłych drewnianych pudłach.

nych w Aleksandrii: Kolejne wydania przewodników wskazują, że coraz więcej takich rzeczy można było kupić na Malcie, a z czasem także w Aleksandrii i Kairze. Szczególnie szybki i spektakularny był rozwój infrastruktury turystycznej Aten. W przeciwieństwie do Stambułu (wciąż mówiono: Konstantynopola), Aleksandrii czy miast Syrii-Palestyny, Ateny, stolica niepodległego królestwa Grecji (z Bawarczykiem, a następnie Duńczykiem na tronie), rozwijały się na sposób zachodni³⁵. Jednak hotele spełniające wysokie standardy europejskie istniały jedynie w Atenach, skąd wygodne drogi bite prowadziły jedynie kilka mil w różnych kierunkach. Dopiero sława wykopalisk Schliemanna w Mykenach, odsłonięcie ruin Delf i Olimpii stworzyły podstawę dla rozbudowy infrastruktury turystycznej³⁶. Również w Hiszpanii w połowie XIX stulecia Brytyjczyk, Francuz czy Niemiec poza kilku większymi miastami nie czuł się jeszcze jak w Europie. Brak danych o rozwoju turystyki polskiej, zwraca jednak uwagę fakt, że dla elity intelektualnej, nawet tej ubogiej, wyjazdy na Zachód miały ogromne znaczenie. Zacytuję kilka zdań z pierwszej strony pamiętnika urodzonej w r. 1890 córki historyka-publicyisty Tadeusza Rawity Gawrońskiego a wnuczki Zygmunta Miłkowskiego (Jeża):

³⁵ Warto przytoczyć komentarz Amerykanina Johna Lloyda Stephensa, jednego z najciekawszych i niedocenionych pisarzy-turystów (1835):

The sentimental traveller must already mourn that Athens had been selected as the capital of Greece. Already have speculators and the whole tribe of 'improvers' invaded the glorious city; and while I was lingering on the steps of the Parthenon, a German, who was quietly smoking among the ruins, a sort of superintendent, whom I had met before, came up, and offering me a cigar [cygaro] and leaning against one of the lofty columns of the temple, opened upon me with 'his plans of city improvements', with new streets, and projected railroads, and the rise of lots. At first I almost thought it personal, and that he was making a fling at me in allusion to one of the greatest hobbies of my native city; but I soon found that he was as deeply bitten as if he had been in Chicago and Dunkirk [s]... Even I, deeply imbued with the utilitarian spirit of my country, and myself a quondam speculator in 'up-town lots'; would fain save Athens fro the ruthless hand of renovation...

Incidents of Travel in Greece, Turkey, Russia and Poland. By the author of Incidents of travel in Egypt Arabia Petrea, and the Holy Land in two volumes, t. I, London 1838. J.L. Stephens (1805–1852) stanie się znany dopiero po powrocie z Lewantu i Europy, odkryje piramidy Majów na Jukatanie: niemal zapomniany, lecz niezmiernie zasłużony dla rozwoju turystyki.

³⁶ Znany nam już Stephens, rozdarłszy sobie spodnie przy Bramie Lwów w Mykenach, wpadł w rozpacz, bo zaszyć (a może nawet kupić nowe!) można było wówczas dopiero w Atenach! Wzrost liczby obiektów do obejrzenia w Grecji przedstawia porównanie kolejnych wydań *Handbooks for Trevel*. Piąte (1884) jest znacznie obszerniejsze od poprzednich i szczegółowo omawia muzea. Wykopaliska w Olimpii uważa za drugorzędne (*of course*), ale odsłoniły 130 rzeźb z marmuru, 1500 fragmentów marmurowych, 13000 brązów, 1000 terrakot, 400 inskrypcji, 800 ich fragmentów, wreszcie 6000 monet (s. 514–536). Ta kwantyfikacja jest bardzo nowoczesna, jakby dziennikarska, ale przewodnik nie skąpi też cytatów z Sofoklesa, Liwiusza (po łacinie!), Milтона i Byrona.

„Mama urodziła się (...) w Belgradzie – *of all places* – a następnym dłuższym m.p. była prawie na pewno Bruksela, przed Szwajcarią. (...) Babunia była słabego zdrowia i o ile środki pozwalały, spędzała krótkie okresy w miejscowościach kuracyjnych”³⁷.

Zosia, córeczka żyjących z dnia na dzień rodziców-intelektualistów bez szans na posadę akademicką, jeździła jednak latem do Wenecji, bywała w Prowansji, w Genewie, „którą – jak pisała – witałam jak dobrą znajomą” i na Podolu.

Jak w poprzednich stuleciach, tak i w XIX wieku nie brakowało samotnych turystów konnych i pieszych. Turystyka piesza miała się nawet stać modna w Niemczech w związku rozwojem stowarzyszeń gimnastycznych oraz tzw. wędrowców (*Wandervögel*) i korporacji młodzieży studenckiej³⁸. Ci zaś, którzy w XVI wieku jeździli w dalekie kraje wierzchem, w XVII i następnym koczem czy kareta, teraz musieli się dostosować do przepisów kolei żelaznych. Oznaczało to ograniczenie ogromnego dotąd bagażu (cenniki kolejowe rygorystycznie ograniczały jego wagę).

*

Na turystykę spoglądano też z zewnątrz. Krytyczne argumenty moralne anglikańskiego biskupa Josepha Halla po dwustu latach ustąpiły satyrze i karykaturze. Miało to dawną ludową tradycję. W XVII stuleciu powracający z Kontynentu Anglik musiał się liczyć, że opadnie go w porcie tłum uliczników, wrzeszcząc za nim: *monsieur, French dog* i podobnie. „Francuski piesek” było, jak się zdaje, określeniem łagodnym. O londyńskim *Society of Dilettanti* (to już wiek XVIII) opowiadano, że rzeczywistą kwalifikacją na jego członka jest tylko mocna głowa. Sto, dwieście lat później przedmiotem żartów stali się turyści, którzy nie znali (lub nie uznawali) reguł wytwornego podróżowania, stworzonych przez *people of quality* (osoby z towarzystwa). Heine w Innsbrucku z rozbawieniem obserwował, jak jakiś Anglik nie umiał zgrać objaśnień przewodnika (zapewne *murraya!*), który trzymał w rękę, z oglądanym właśnie przez siebie grobowcem Habsburgów. Także karykaturzyści mieli teraz pole do popisu. Ulubiona postać Alphonse’a Daudeta, pan Tartarin („straszny mieszczanin” z prowansalskiego Tarascon) w Alpach i Algerii, rosyjscy turyści Lejkina w Paryżu, opisani przez Marka Twaina Amerykanie na wycieczce w Europie i Ziemi Świętej – to tylko bohaterowie najpopularniejszych opowieści satyrycznych sprzed I wojny światowej.

³⁷ Ubolewam, że pamiętniki Zofii Kozarynowej (*Sto lat: gawęda o kulturze środowiska*, Londyn 1982, Wrocław 1992, cytuję ze s. 6. II wydania), przynoszące znakomity (także pod nas interesującym względem) materiał dla trzech pokoleń rodziny inteligenckiej uszły uwagi recenzentów.

³⁸ John Murray wydał w latach 1864–1867 cztery *Knapsack Guides for Travellers* po Włoszech i górach Norwegii, Szwajcarii i Alp austriackich.

Europejczyk (i Amerykanin), który w podróż dla rozrywki wyruszał coraz częściej, chętnie oglądał się też w krzywym zwierciadle literatury. Przyspieszone tempo życia i komunikacji oraz upowszechnienie po II wojnie światowej turystyki zorganizowanej dodało kolejny motyw satyry: „jeśli dziś czwartek, to jesteśmy w Belgii...”

Z konieczności podaję jedynie literaturę przedmiotu bezpośrednio związaną z tokiem wywodów. Dalej z reguły pomijam odsyłanie do własnych prac na temat XVI–XVII wieku; *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI–XVII w.*, PIW, Warszawa 1978, 1980; tam szerzej omawiam materialne (także finansowe) i kulturowe aspekty podróżowania i wskazuję bibliografię tematu (nowe, przerobione wydanie: *Odkrywanie Europy, Novus Orbis*, Gdańsk 1998). Na temat kulturowej strony wczesnej turystyki – *The Traveller's View: Self-Perception of Europe in the 16th and 17th Centuries* – referat w druku, nakładem Institut für Europäische Geschichte w Moguncji; *Die Alten und das Getreide zusammendenken... „Natura” i „kultura” w refleksjach z podróży do Grecji* złożone do książki pamiątkowej prof. Rexa Rexheusera. O podróżowaniu ogólnie pisałem w ujęciu popularnym: *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Czytelnik, Warszawa 1980.